

ZIEMIA

1

STYCZEŃ

**ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY**

W A R S Z A W A

1 9 3 5



Okladkę i układ graficzny projektował **Wacław Radwan**.

TREŚĆ NUMERU PIERWSZEGO

	Str.		Str.
ZYGMUNT VOGEL. »Nasze zabytki«. Rynek w Olkuszu.	1	JAN BULHAK. »Ruszczyce dożynki«.	10
JERZY SMOLEŃSKI. »Krajobraz w krajoznawstwie«.	2	EDWARD RÜHLE. »Zmiany hydrograficzne w środkowej części dorzecza Niemna«.	15
EMIL HAECKER. »Kraków w poezjach Edmunda Wasilewskiego«.	4	Z piśmiennictwa	18
JAN DÜRR. »Dziennik rysunkowy Wyspiańskiego z wycieczki na Podkarpacie«.	7	Bibliografia krajoznawstwa polskiego	19
		Kronika. Krajoznawstwo i turystyka	20

I L U S T R A C J E

Nasze zabytki. Rynek w Olkuszu. — Na Wawel, na Wawel, krakowiaku zwawy! — Patrz! Marjacka wieża stoi! — Wnętrze kościoła Klarysek w Starym Sączu. — Corpus Domini. Obraz z klasztoru Klarysek w Starym Sączu. — Ferdynand Ruszczyce w Bohdanowie. — Bohdanów. Aleja wjazdowa. — Bohdanów. Widok na dom z głębi ogrodu. — Bohdanów. Klony przy »domku ogrodowym«. — Bohdanów. Sad jabłonowy. — Schematyczna mapka hydrograficzna prawobrzeżnego dorzecza środkowego Niemna. — Mapki kolejnych zmian hydrograficznych między dorzeczem Uły a Kotry. — Zmiany hydrograficzne między dorzeczem Kotry i Rotniczanki pod Porzeczem. — Sztuczne połączenie Merezanki z Waką pod Żegarynem.



Ryc. 1.

Z Gabinetu Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
RYNEK W OLKUSZU.

Zygmunt Vogel.

»Dziś dojeżdżając do Olkusza, spotyka wędrownik na całej okolicy jego nędzne chłopięta z koszykami i rydelkami w rękę, którzy grzebiąc w piasku szukają okruszyn ołowiu, i te żydom funt po 4 gr. miedziane dla garnca-ry na polewę garnków sprzedają. Ten jest jedyny przemysł pozostały z tych wielkich prac, z tych dzielnych przedsięwzięć, które miasto to z bogacali, uświetniały rządy Piastów i Jagiellów. Sam pożar miasta, maluje całkowity smutny upadek onego. Popękane i wyszczerbione otaczające je mury i baszty, spustoszony ratusz; leżą w zwaliskach lub sterczą w ruinach zamożnych niegdyś mieszkańców domy. Chciałem widzieć burmistrza, ten pojechał po krokwie; chciałem widzieć pisarza, ten pracował w polu. Jeden tylko kościół farny, zachował w grobowcach swoich dawniej pomyślności pamiątki. Tym to przybytkom Boga winniśmy jedynie świadectwo czasów zeszyłych; nierząd, obcy nieprzyjacie-

ciele wytępiali żyjących, niszczyli ich gmachy i majątki, rzadko atoli targnęli się na pańskie świątynie i mieszkania już zmarłych. Kościół ten za Kazimierza Wielkiego w 1333 r. zbudowany, zawiera w sobie wiele nadgrobków możnych niegdyś Olkusza mieszkańców, Hythni, Lorkowica, Homenda Gwardziejskiego, Berneka. Nadgrobek Bartłomieja Hythni, bogato i z najlepszym wyrzynięty jest gustem, świadczy że z obcej przybyły ziemi, Polskę za ojczyznę przybrał, że był biegły nie tylko w górnictwie ale i wszelkiego rodzaju umiejętnościach i wyzwolonych sztukach. Herb jego wyłożony jest z pięknej mozaiki florenckiej. Święty Jan-Kanty był miejsca tego proboszczem, i dotąd widać mieszkanie jego. Kościół Augustyanów, również przez Kazimierza Wielkiego zbudowany, dwóch tylko ma księży, jest już zamknięty i księgarnia jego zapieczętowana«.

(1811).

Krajobraz jest dla artysty sumą wrażeń, których dostarcza mu pewna okolica, — dla przyrodnika zbiorowiskiem lub zespołem zjawisk »naturalnych«, występujących na określonym odcinku powierzchni ziemi. Czem jest krajobraz dla geografa? Był czas — i to niedawny, — kiedy w nauce tej operowano pojęciem krajobrazu niemal wyłącznie w sensie fizycznym, w sensie ukształtowania naziomu. Rozwój geomorfologii, przytłaczający z początkiem bieżącego stulecia inne działy geografji, wysunął na czoło geograficznych zainteresowań badawczych rzeźbę powierzchni ziemi. Pomnikowe prace uczonych tej miary, co de Margerie, v. Richthofen, Penck, de Martonne, Cvijić, — a przede wszystkim W. M. Davis, — stworzyły z geomorfologii niemal odrębną naukę, posiadającą własne, oryginalne metody badawcze, rozporządzającą własną, szeroko rozbudowaną systematyką (formalną i genetyczną) i mającą własną problematykę. Przedmiotem jej jest krajobraz, pojęty jako zespół form powierzchni ziemi, związany genezą, będący chwilowym etapem rozwoju tej powierzchni w obrębie cyklu przeobrażeń, jakim ona pod wpływem naturalnych procesów podlega. W okresie największego rozkwitu geomorfologii toczył się — powtarzający się tyłokrotnie — spór o istotę geografji jako nauki. Jedni chcieli widzieć jej odrębność w metodzie, dającej się stosować do najróżniejszych przedmiotów, drudzy — właśnie w przedmiocie, wspólnym wszystkim działom geografji, którym jest powierzchnia ziemi i z nią związane zjawiska. A że najistotniejszą cechą tej powierzchni i to taką, którą inne nauki się nie zajmują, jest jej ukształtowanie, przeto zaczęto się dopatrywać w geomorfologii jedynej bodaj niespornie geograficznej umiejętności, zaś w krajobrazie fizycznym (morfologicznym) najważniejszego, podstawowego obiektu geograficznych badań. Zapomniano przytem, że kształt nie jest jedyłą cechą powierzchni ziemi, i że geomorfologia, zajmując się również genezą form i procesami kształtującymi, zbyt wiele ma punktów wspólnych z geologją, by można ją uznawać za centralny niejako dział geografji, najbardziej od innych umiejętności wyodrębniony. Okres ten minął. Geografja, oscylująca dotychczas stale

między dwoma kierunkami: przyrodniczym i humanistycznym, nie przerzuciła się tym razem w przeciwną skrajność. Rozkwit antropogeografji (Ratzel, Brunhes, Vallaux, Vidal de la Blache, Huntington, Demangeon) nie doprowadził do nowej jednostronności. Zrozumiano, że właściwym (i odrębnym) zadaniem geografji nie jest badanie pewnych, sztucznie wyodrębnionych kategorii zjawisk ziemskich, lecz konkretnej ziemskiej rzeczywistości, na którą składają się współwystępujące różnego rodzaju zjawiska. Krajobraz, który pozostał istotnym przedmiotem geograficznych zainteresowań, przybrał inne znaczenie, szersze i głębsze. To już nie sama rzeźba powierzchni ziemi, to suma zjawisk, narzucających się zmysłom, związanych z pewnym obszarem i cechujących go, która obejmuje prócz »martwej« przyrody florę i faunę oraz człowieka i ślady jego działalności. Gdy poszczególnymi ich kategorjami zajmować się mogą obok nauk geograficznych (klimatologia, geomorfologia, biogeografja, antropogeografja) i inne umiejętności (geologia, pedologia, botanika, zoologia, etnografja, ekonomja etc.), zespół ich, tworzący krajobraz, jest objektem badań samej tylko i jedynej geografji. W tem świetle dominujące znaczenie zyskuje ten jej dział, który, dotychczas wchodząc w zakres geografji regionalnej, miał przeważnie opisowy charakter, a którego badawcze zadanie polega nie na samem konstataowaniu i systematycznej klasyfikacji występujących na pewnym obszarze zjawisk przestrzennych, lecz na śledzeniu zachodzących między nimi stosunków, badaniu związków i zależności. To sfera zagadnień wyłącznie geograficzna. Ewolucja, doprowadzająca do usamodzielniania się różnych działów geografji ogólnej, jako odrębnych umiejętności, geografji regionalnej i nauce o krajobrazie nie zagraża. To niesporna i niepodzielna domena geografji.

Krajobraz w współczesnem geograficznem ujęciu, będący w istocie nie czem innym, jak środowiskiem geograficznem, obejmuje — jak widzieliśmy — najróżnorodniejsze zjawiska. Składają się nań nie tylko góry, równiny, doliny, lasy, łąki i pola, osady ludzkie, miasta i wsie, budynki i drogi, słowem mniej lub więcej trwa-

le, zrosnięte niejako z powierzchnią ziemi materialne objekty. Do krajobrazu należy i czysty błękit włoskiego nieba, białe noce podbiegunowe i ognie zorzy polarnej, mgły londyńskie i chmury dymu, zasnuwające horyzont nad fabrycznymi okręgami. Składnikiem krajobrazu jest także zwierzę, przemierzający się w kniei, brodzący po łące bocian i bydło pasące się na wygonie. Jest nim i sam człowiek, — nietylko jego dzieła, — gdy zaznacza się na tle otoczenia. Pustka sennych uliczek »martwej« Brugji jest, niezależnie od typu budowli, równie charakterystyczna dla tego miasta, jak tłum i tłok uliczny dla handlowych centrów, jak tętniące życiem bulwary w stolicach. Ruch na wielkich gościńcach, kontrastujący z względną pustką dróg ubocznych, łączących podrzędne osiedla, narzuca się spostrzeżeniu jako element krajobrazu. Co więcej, nie same wrażenia wzrokowe i wywołujące je zjawiska wchodzą tu w grę. Składnikiem krajobrazu tatrzańskie jest i szum spienionych potoków, i dźwięk dzwonek trzód, pasących się na hali; z krajobrazem przemysłowego zagłębia wiąże się łoskot maszyn, zgrzyt kranów i gwizd fabrycznej syreny. W niemieckiej literaturze geograficznej zupełnie poważnie rozważano pytanie, czy i wrażenia, odbierane za pośrednictwem zmysłu powonienia, — zapachy, — należą do krajobrazu. Niewątpliwie należą, gdy są dla pewnego obszaru charakterystyczne, gdy stanowią jedną z cech, właściwych danemu środowisku: od żywicznego aromatu szpilkowych lasów, zapachu łąnów lewkoni i fjołków pod Bordigherą i Taggią, oparów ropy naftowej w Borysławiu czy Baku, aż do siarczanych wyciewów okolic wulkanicznych, odoru ryb w nadmorskich osadach rybackich i dławiących woni miast Wschodu. Tak szeroki zakres treści (nie przez wszystkich zresztą geografów przyjęty), obejmujący w zasadzie wszystko, co na pewnym odcinku ziemi narzuca się zmysłom, zbliża nas do tego, co pod krajobrazem rozumie artysta. Stąd spotkać można u niektórych geografów (Banse) tendencję do zatarcia granicy między naukowem, a artystycznym ujęciem przedmiotu i próby wydobycia »ducha krajobrazu« przez wybór i podkreślenie w opisie jego właściwości swoistych, pod kątem wrażeń przez nie wywoływanych. Zapewne, obdarzony talentem i wrażliwością artysty geograf może i w ten sposób dać praw-

dziwą i wartościową syntezę. Jakże bowiem głębokie i trafiające w istotę rzeczy, — nietylko piękne, — ujęcie krajobrazu znajdujemy w dziełach wielkich pisarzy (Zeromski!), dzięki ich potężnej, twórczej intuicji. Droga naukowego osiągnięcia tej syntezy jest jednak inna. Poprzedzić ją musi planowa analiza. Rozbicie krajobrazu na elementy składowe, ich systematyczny opis, następnie zbadanie ich genezy i wzajemnego stosunku, wreszcie określenie ich roli w zespole, który tworzą. Sapper, Passarge, Granö, twórcy współczesnej nauki o krajobrazie, wypracowali szczegółowe schematy takiej analizy. Uwzględniają one atmosferę i hydrosferę, geologję i morfologję, świat roślinny i zwierzęcy, człowieka i jego dzieła. Ale krajobraz jest nietylko zespołem materialnych obiektów, jest on równocześnie polem zmagania się różnorodnych sił, które go stworzyły i nadal są w jego obrębie czynne. Te zasługują również na badanie i w tym sensie podkreśla Spethmann konieczność »dynamicznego« ujmowania geografji.

Planowa analiza składników krajobrazu pozwala nam wydzielać pewne jednostki przestrzenne jednolite, posiadające odrębne cechy. Umożliwia regionalizację geograficzną w obrębie większego terytorjum. Niezawsze wymaga to szczegółowego studjum wszystkich krajobrazowych elementów. Niekiedy pewne z nich grają rolę dominantę i same wystarczają do nadania pewnemu obszarowi indywidualnego piętna. Ale stwierdzenie odrębności to przecież nie wszystko. Istotnym naukowym celem badań jest tu poznanie związków, zachodzących między współwystępującymi zjawiskami, wzajemnego ich uzależnienia. Drogę do tego otwiera metoda porównawcza (stosowana już dawno przez de Martonne'a i Sawickiego), polegająca na zestawianiu krajobrazów, powstałych na podobnym podłożu i pod wpływem podobnych czynników, odnajdywaniu ich cech wspólnych i różnic, stwierdzaniu praw rządzących ich rozwojem, ustalaniu typów kompleksów krajobrazowych.

Współczesna nauka o krajobrazie nie jest równoznaczna z geografją regionalną. Ograniczając się do badania zespołów zjawisk przestrzennych, bezpośrednio narzucających się zmysłom, nie uwzględnia statystyki, struktury demograficznej ludności, stosunków politycznych, rasowych

i narodowych, zjawisk z zakresu kultury duchowej. Jako podbudowa i część geografji regionalnej zasługuje przez swój zakres na nazwę »czystej geografji« (Granó). W jakim stosunku pozostaje do niej krajoznawstwo? To, traktowane w sensie niemieckiego terminu: »Heimatkunde« (a temu ono w polskiej rzeczywistości odpowiada), jest — o ile chodzi o jego treść badawczo-naukową — nie czem innym, jak nauką o krajobrazie, stosowaną w terenie ojczystym. To też zdobycze metodyczne tej nauki winny w krajoznawstwie znaleźć uwzględnienie. Krajoznawca nie może ograniczać się do wyszukiwania i poznawania pewnych, ciekawych dla niego obiektów, i wrywania ich niejako z całości, — do notowania i opisu pamiątek historycznych, zabytków przyrody, form rzad-

kich, wzgl. interesujących z takiego czy innego powodu, — wyjątkowo pięknych lub w pierwotnej formie zachowanych fragmentów krajobrazowych. Musi przyzwyczać się do patrzenia na krajobraz jako na organiczną całość, złożoną z elementów korelacyjnie związanych, wzajemnie na siebie oddziałujących. Widzieć w nim środowisko twórcze, pod wpływem którego kształtuje się życie. Nie wystarcza studjum poszczególnych jego składników. Konieczna jest ich systematyczna analiza z myślą o całości; — dla poznania ich roli w kompleksie, dla zyskania syntezy krajobrazu w jego regionalnych odmianach.

W Finlandji i Estonji krajoznawstwo tą drogą już poszło, — byłby czas, aby wkroczone na nią i w Polsce.

JERZY SMOLEŃSKI

KRAKÓW W POEZJACH EDMUNDA WASILEWSKIEGO

Poeta krakowski Edmund Wasilewski był wśród romantyków polskich pierwszym piewą historycznej wielkości i narodowego znaczenia Krakowa i jego zabytków. On Polskę nauczył kochać Kraków. On pierwszy zarazem wyczuł tętno rodzimej pieśni ludowej krakowskiej. Po dziś dzień żywe pozostały piosenki autora »Krakowiaków«, popularne w całej Polsce i śpiewane w niej, jak długa i szeroka, na skomponowane do nich przez Moniuszkę melodie.

Kraków, dawna Polski stolica, to jedno wielkie muzeum historyczne, jego mury i pomniki to żywe kamienie, głoszące chwałę minionych wieków wolności, potęgi i cywilizacji narodu. Wszelako nasi wielcy poeci romantyczni byli to prawie sami kresowcy, ani jeden z nich nie pochodził z Krakowa, wszystkich zaś w młodych latach wygnały klęski narodowe zagranicę, zanim mieli sposobność zwiedzić Kraków, a największy z naszych wieszczów, Mickiewicz, nietylko w Krakowie, lecz wogóle w etnograficznej Polsce nigdy w życiu nie był, poza krótkim pobytom w Poznańskim w czasie powstania 1831 r. Stąd poszło, że do arcydzieł naszej poezji narodowej dostała się apoteoza Litwy, Ukrainy, Podola, a Kraków pozostał poza tym duchowym Panteonem polskim, zgoła niewspółmiernie ze swem znaczeniem dziejowem i ze swą żywą wartością, jako ważnego ogniska kultury pol-

skiej i ruchu niepodległościowego. Edmund Wasilewski (1814—1846) pierwszy wprowadził Kraków i jego pamiątki do poezji polskiej, opromienił je blaskami aureoli i rozniecił swemi pieniami w całym narodzie serdeczne ich umiłowanie. W tych swoich poematach o Krakowie wzbil się talent liryczny Wasilewskiego do swego szczytu. Nie miał on w tej dziedzinie poprzednika, zato miał w pół wieku po swoim zgonie świetnego następcę w osobie Stanisława Wyspiańskiego.

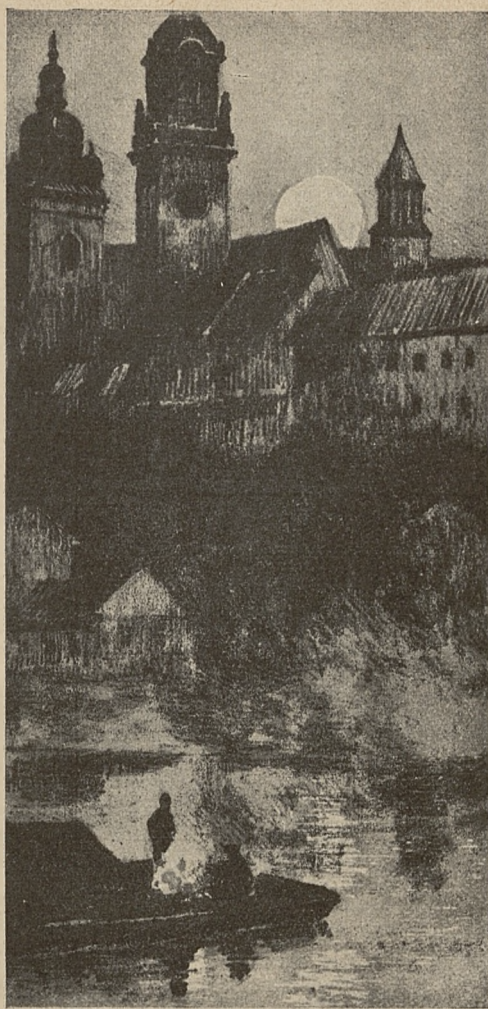
Wasilewski całe życie spędził w Krakowie, nie odbywał żadnych podróży, nawet po kraju, wyjąwszy jedyną, w r. 1845, wycieczkę w Karpaty. Rys to tem bardziej znamienity, że był w tem Wasilewski podobny do swego niejako poprzednika, malarza krakowskiego Michała Stachowicza (1768—1825), który nie w wierszach wprowadził, lecz w obrazach i rysunkach pierwszy odtworzył poezję architektury i historii Krakowa i malowniczej rodzajowości ludu podkrakowskiego, a rozmiłowany w swem mieście rodzinnem, przez całe życie nie ruszył się z Krakowa, z wyjątkiem jednorazowego krótkiego wyjazdu do Warszawy. Wasilewski przeważnie przesiadywał w kawiarni Wielanda w Rynku lub w domu profesora Uniw. Jagiell. Schugta, w którego córce Helenie się kochał, często robił wycieczki w okolice Krakowa, na Bielany,

do Tyńca, do Ojcowa i t. d., »to znów w małym pokoiku — na pięć kroków wszcz i wzdłuż — z piórem w rękę, przy stoliku — z sercem pełnym mar i burz«... marzył i tworzył.

Środowisko, w którym żył Wasilewski, dało początek miłośnictwu zabytków Krakowa. Zasluga to mężów takich, jak Ambroży Grabowski («Kraków i jego okolice», »Starożytności polskie«), jakoteż Józef Kremer («Listy z Krakowa», w nich przepiękny ustęp o dzwonach krakowskich). W wytworzonej przez nich atmosferze dojrzało wydawnictwo artystyczne, które się ukazało w kilka lat po śmierci Wasilewskiego, w r. 1853, album krakowskiego malarza Aleksandra Płonczyńskiego »Groby i pomniki królów oraz sławniejszych mężów polskich w świątyniach krakowskich« (cztery zeszyty) z tekstem młodego Schugta.

Ze wszystkich zabytków starego Krakowa na wyobraźnię Wasilewskiego oddziałał najsilniej i do duszy mu najpotężniej przemówił Wawel, ten Panteon chwały dziejów Polski. To też »na Wawel, na Wawel« wzywał rodaków, by tam pielgrzymowali »podumać, potęsknić nad pomnikiem sławy«, który natchnął go do dwóch najpiękniejszych jego poematów: »Katedra na Wawelu« i »Dzwon Wawelski«. Nie są to poematy opisowe, lecz utwory liryczne, w których przeszłość, zaklęta w kamień i spiż, głosi potomnym miłość ojczyzny. W zmroku wieczornym w nawie katedry na Wawelu poeta budzi stojący u wejścia kamienny posąg Piotra Kmity i opowiada mu porozbiorowe dzieje Polski, wyczarowując przed nim wizje martyrologii polskiej i walk o niepodległość ojczyzny, poczynawszy od insurekcji Kościuszkowskiej, a kończąc na powstaniu listopadowym. »Poemat ten — pisze prof. Stan. Windakiewicz w swoich »Dziejach Wawelu« — ma znaczną doniosłość w dziejach wytworzenia się legendy o Wawelu. Nikt jeszcze tak długo na Wawelu o przyszłej Polsce nie rozmyślał i rozwiązania zagadki jej bytu nie poszukiwał. Szczęśliwy pomysł spojenia niepokoju patriotycznego z dumaniem nad pomnikami katedry nie przeszedł bez echa w naszej twórczości i u znakomitego dramaturga późniejszych czasów, Stanisława Wyspiańskiego, widoczne ślady pozostawił«.

Również dzwon Zygmunta pierwszy Wasilewski do poezji wprowadził w pięknym i podniosłym utworze, zatytułowanym »Dzwon Wawel-



Ryc. 2.

Pinx. A. Setkowicz.

Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy!

ski«. Składa się on z trzech fragmentów: w pierwszym poeta nastrojowo ujął estetykę i symboliczne znaczenie narodowe dźwięków Zygmunta dzwonu, w dwóch następnych pobrzmiewa niby echo »Śpiewów historycznych« J. U. Niemcewicza. Od czasów Reja był to drugi poeta, który się zadumywał przy dzwonieniu Zygmunta. Powstał z tego piękny wierszyk: »Onego czasu król dzwon kazał ułać«, w którym zwłaszcza chwila zawieszenia tego dzwonu jest wymownie, choć, jak wiemy, niezgodnie z prawdą historyczną opisana«. Edmundowi Wasilewskiemu i jemu współczesnym dzwon Zygmunta głosił ewangelję narodową:

Ja czuję wszystkie dzwony,
Pamiętam za wszystkie księgi.
Gdy wyrzucę brzmiające tony
I roztoczę wspomnień wstęgi,



Ryc. 3.

Pinx. A. Setkowicz.

Patrz! Marjańska wieża stoi!

Na mój dźwięk, jak na zaklęcie,
Przeszłości spęka się trumna,
A ona, jasna i dumna,
Dusze ludzi w swe objęcie,
W uścisk pochwyci uroczy
I zbudzi w nich sen proroczy!

Jak odgłos tego potężnego ustępu z »Dzwonu Wawelskiego« brzmi słynny ustęp z »Wyzwolenia« Wyspiańskiego:

O, Zygmuncie! slyszalem ciebie
i natychmiast poznam, gdy uslyszę.
Niech ino się twój głos zakolebie
i przenikliwy wżre się w ciszę,
w ciszę pół-gwarsną, pół-szmerzącą,
niech ino padną pierwsze tony
tą melodyją dźwięku rwącą,
już wiem, żeś ty jest w ruch puszczony,
że wolasz, wolasz: »Pójdźcie ze mną«...

Wasilewski opiewał z zabytków krakowskich: zamek na Wawelu (»Krakowiaki« I 6 »Na ska-

listym brzegu stary zamek siedzi«), groby królów i wodzów (»Krakowiaki« I 7 »Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy«), kościół Marjański (»Krakowiaki« I 9 »Patrz! Marjańska wieża stoi, dla miasta strażnica«), kopce Krakusa, Wandy i Kościuszki (»Krakowiaki« I 5 »Popatrz-no młodzieńcze, trzy pagórki śliczne« i »Katedra na Wawelu« II 7 »Widzisz tam górę na górze«). Nadto wzmianki o Krakowie i jego okolicy, o Wawelu i Wiśle rozsypane są i w innych jego wierszach, jak »Skargi drzew«, »Polatuj myśli«, »Do Aleksandra Szukiewicz« i t. d., które czytelnik wszystkie znajdzie w kompletnym zbiorze poezji Wasilewskiego, wydanym w tomie 85 »Biblioteki Narodowej« ze wstępem i przypisami autora niniejszego artykułu. Hymnem na cześć starego Krakowa jest też wiersz Wasilewskiego »Do Ambrożego Grabowskiego«, wielbiący zamilowanego archeologa za jego zasługi konserwatorskie, położone około zabytków krakowskich, w szczególności około grobów królewskich. Do tejże kategorii wierszy krakowskich naszego poety należy również oda »Ku pamięci Władysławskiego«, fundatora Kollegjum Nowodworskiego. Oprócz króla dzwonów krakowskich, Zygmunta, uwiecznił Wasilewski w poezji jeszcze dwa inne dzwony krakowskie: pęknięty dzwon klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu nad Wisłą w »Skargach drzew« i rzewny »Dzwonek Kapucynów«.

Największą popularność w całej Polsce spośród tych krakowskich utworów Wasilewskiego zyskały sobie krakowiaki: »Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy« i »Patrz, Marjańska wieża stoi«, oba szczególnie chwytające za serce. Osobliwy ich urok polega na tem, że — jak stwierdza St. Tarnowski — »są od innych odmienne, mają rytm krakowiaka, jakżeby były albo do jakiejś nuty dorobione, albo na to przeznaczone, żeby ktoś nutę dorobił; to nadaje tym wierszykom jakieś żwawe, a dość oryginalne miejscowe zacięcie, które je odróżnia od innych. A potem, rzecz najważniejsza, tajemnica tego wdzięku, jaki w nich jest: uczucie, do którego się odzywają, i przedmioty, o których mówią. Jest się zawsze trochę wstrząśniętym, kiedy on każe krakowiakowi młodemu iść na Wawel podumać, potęsknić nad pomnikiem sławy«. Wiersz ten, »jak raptem człowieka doleci, to przypomina mu tyle rzeczy, że on usłucha wezwania i mimowolnie zaduma się i zatęskni. I ta

przeszłość ciągle mu pamiętna i obecna, tęsknota i rzewność, z jaką ją wspomina, wreszcie serdeczne przywiązanie do swego grodu, do swojej Wisły, do wszystkich nad nią pagórków, kęp, drzew, to jest, przez co lubi się niektóre jego myśli i zwrotki».

Że Kraków jest dla całej Polski Mekką narodową, do upowszechnienia tej świadomości wśród społeczeństwa polskiego w niemałym stopniu przyczynił się Wasilewski swymi poezjami.

Ogromnie je spopularyzowały dorobione do nich melodje. Nadzwyczajna ich śpiewność natchnęła kompozytorów polskich do podkładania melodj pod ich teksty. Wiersze żadnego innego poety polskiego, nawet Konopnickiej, nie oczekiwały się tylu kompozycji, co wiersze Edmunda Wasilewskiego, i to nie tylko krakowiaki. Dziesięciu kompozytorów układało melodje do

jego pieśni. Największym z nich był Stanisław Moniuszko, do którego wyobraźni muzycznej wiersze Wasilewskiego widocznie przemawiały niezwykle silnie, gdyż komponował do nich melodje w miarę ich pojawiania się. Rzecz dla niepowszedniej intuicji Moniuszki nader znamieną, że, żyjąc na drugim krańcu ziem polskich, w Wilnie, i nie będąc nigdy w Krakowskim, odczuł, jak nikt drugi, istotę krakowiaka i umiał ją oddać z całym bogactwem inwencji tematycznej w najrdzenniejszym krakowskim duchu. Moniuszko w latach 1840—1845 skomponował 9 krakowiaków i 5 innych pieśni do słów Wasilewskiego. Na skrzydłach melodj Moniuszki poleciały jego pieśni po wszystkich ziemiach polskich, wszędzie przypadły ludziom do serca, zyskały nadzwyczajną popularność i stały się własnością całego narodu.

EMIL HAECKER

DZIENNIK RYSUNKOWY WYSPIAŃSKIEGO Z WYCIEZKI NA PODKARPACIE

STARY SĄCZ¹.

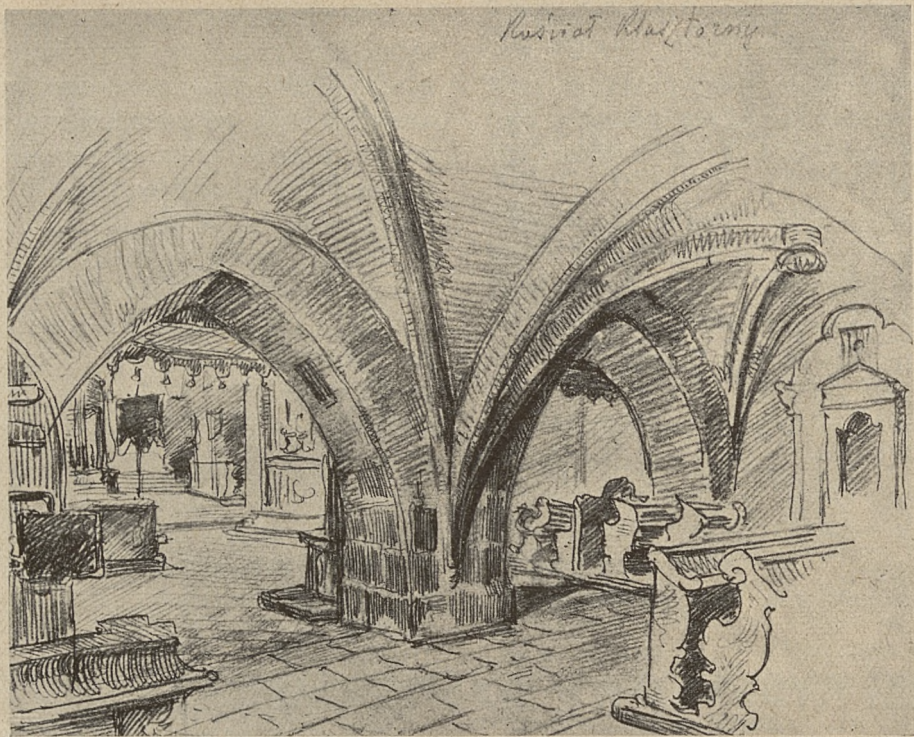
Do Starego Sącza, odległego zaledwie o parę kilometrów, wyjechano na dwa dni. Miasto to poznał Wyspiański w roku poprzednim, kiedy z polecenia lekarza jeździł z wujostwem Stankiewiczami do Szczawnicy. Wtedy już prawdopodobnie zwiedził kościół parafjalny i może szkicował jego sylwetę.

Obecnie zwróciła jego uwagę wewnątrz kościoła późnorennesansowa chrzcielnica, zdobna w liście akantu i kartelusze. Rysunki chrzcielnic zabytkowych — zapewne do jakiejś pracy monograficznej — zbierał Wyspiański ze szczególną pilnością, zawsze oznaczając starannie wymiary ich wielkości. Wykonał też dwa rysunki (z pomiarami i kopją napisu) cynowej misy z r. 1650, umieszczonej wewnątrz chrzcielnicy. Obok utrwałił podobizny kropielnicy i lichtarza.

Kościół, który zachował po przebudowach gotyckie prezbiterjum i odrzwia w kruchcie, badał Wyspiański bardzo dokładnie. Na strychu znalazł ślady dawnej polichromji ścian. Rysunek tych niewyraźnych resztek malowidła opatrzył pomiarami poszczególnych fragmentów dekoracyjnych i adnotacjami, dotyczącymi

kolorów. Ponadto w osobnym rysunku (również z wymiarami) przedstawił: »strych na kościele, — pokazujący ślady dawnego pułapu i polichromji gotyckiej«. O tych odkryciach na podstawie rysunków Wyspiańskiego, bo sam już tylko młodszym zostawiał wspinanie się po strychach i wieżach, pisze prof. Łuszczkiewicz: »Dotąd pozostały nad sklepieniem ślady pierwotnego belkowania, bo widzieć można otwory na belki i reszty malowania w rodzaju fryzu roślinnego«. Wówczas sporządził też Wyspiański dwa szkice architektoniczne, z objaśnieniem: »przybudówka przy kościele farnym i ślad okna zamurowanego, wychodzącego na kościół«. Wspiął się również na wieżę, dobudowaną od frontu w XVI w. i prof. Łuszczkiewiczowi mógł pokazać kilka rysunków dzwonu (widok z boku, kopję napisu, płaskorzeźbę Niepokalanej, zdobiącą dzwon), plan drugiego piętra wieży i rysunek okna z tego piętra. Szczególnie zainteresowały go: »drzwi prowadzące z wieży na chór — obciosane i znacznie skrócone«, jak mówi objaśnienie ich rysunku. Wyrysował nadto profil glifu (z pomiarem) i zrobił dwa dokładne szkice ich dekoracji rzeźbiarskiej. O wieży pisze Łuszczkiewicz: »Na wieży dzwon ozdobny z r. 1647 z napisem. Bardzo ciekawe odrzwia go-

¹ Por. »Ziemia« 1934, str. 291 — 297.



Rys.
Stanisław
Wyspiański

Wnętrze kościoła Klarysek w Starym Sączu. Część pod oratorjum zakonnim.

tyckie wiodą z wieży na chór, pozostała tylko ich część dolna, gify profilowane są po goetyku i rozpoczynają się dopiero na pewnej jak zwykle wysokości, rysując się na poziomej płaszczyźnie. Niżej na śmidze wyrobione są po każdej stronie fantastyczne kwiaty płasko trzymane, wystające od tła 0.01 metra. Rzeźba ta ma tak swojski charakter i wygląda jakby w drzewie dłutem ręką chłopską była wykonana».

Kościół i klasztor Klarysek, fundację św. Kingi, zwiedził już Wyspiański w czasie przejazdu w r. 1888 do Szczawnicy. Wtedy — jak opowiada w pamiętniku swym ciotka Stankiewiczowa — zniknął gdzieś i dopiero po długich poszukiwaniach znaleziono go późno wieczorem w klasztorze.

Pomimo liczne pożary, zabudowania klasztoru zachowały ogólny wygląd średniowieczny; klasztor i kościół, położony na wzniesieniu, otoczony murem, jest jakby wycinkiem wyniosłego starodawnego miasta. W tym klasztorze poznał Wyspiański ducha franciszkańskiego, którym tchnie jego witraż, przedstawiający trzy święte polskie księżne: Jolantę, Kingę i Salomeję. Mo-

że już wówczas gromadził materiał twórczy do tego dzieła.

Dwanaście stronic swego szkicownika wypełnił Wyspiański rysunkami z kościoła i klasztoru Klarysek. Są to albo drobne rysunki szczegółów architektonicznych, np.: róży na zworniku sklepienia w oratorjum zakonnim, wspaniałej empirowej klamki od drzwi, kraty przed kaplicą św. Kingi, lub też rysunki ogólne wnętrza, jak z maistrją wykonany rysunek wnętrza kościoła, części pod oratorjum zakonnim. Oratorjum mniszek sądeckich ma czcigodne miejsce w dziejach naszego piśmiennictwa. Święta patronka mowy polskiej, przeorysza klasztoru, ksieni Kinga — jak mówi autor jej żywota — zwykła przed wyjściem z kościoła śpiewać zawsze dziesięć psalmów w języku gminnym — »in vulgari«.

Nakreślił również Wyspiański kilka szkiców architektonicznych kościoła (z wymiarami). Ponieważ nawę i prezbiterjum nakrywają stare sklepienia krzyżowo-żebrowe, poświęcił im Wyspiański parę osobnych rysunków (rysunek architektoniczny splywu żeber, przekrój splywu, dwa wsporniki, z prezbiterjum i z nawy głównej, oraz klucz na sklepieniu od strony oratorjum).



Rys
Stanisław Wyspiański.

Corpus Domini. Obraz z klasztoru Klarysek w Starym Sączu.

Materiały do rozprawy o chrzcielnicach wzbogaciły się rysunkiem i sześcioma szkicami detalicznymi gotyckiej rzeźbionej chrzcielnicy w kruchcie kościoła.

Nie pominął Wyspiański i późniejszych z pocz. XVII wieku budynków klasztoru bł. Kingi, które wznosił murator krakowski, Jan di Simonis. Malowniczą loggię klasztorną z częścią przylegającego presbiterjum kościoła przedstawił w ogólnym dużym widoku zaraz pierwszego dnia pobytu w Starym Sączu, następnego zaś dnia naszkicował (osobno) szczyt loggji, krytej dachem pulpiturowym z dwoma dymnikami. Obok rysunku loggji znajduje się również szkic nadproża, zdobnego dwoma herbami.

W dniu 31 lipca zwiedzano w dalszym ciągu

klasztor Klarysek. Na dziedziniec kościelny doprowadza wysoka renesansowa wieża z sienią, której sklepienie zdobią kwadratowe kasetony z rozetami. Wyspiański zrobił większy rysunek fragmentu sklepienia ze stiukami, objaśniony: »spód wieży — sklepienko« — i drugi mały rysunek całości sklepienia.

Świadectwem dokładnych studjów nad architekturą kościoła są między innymi: trzy rysunki okna gotyckiego z maswerkami w presbiterjum i drobny orjentacyjny szkic rzutu części presbiterjum z zaznaczeniem położenia zabytkowych okien. Naszkicował również dwa duże widoki: na zewnętrzne ściany nawy kościelnej, część dziedzińca i wieżę wchodową, oraz na wnętrze presbiterjum.

W zakrystji kościoła spodobały się Wyspiańskiemu dwa naczynia kościelne, kociołki, których podobizny umieścił w szkicowniku.

Następnie zwiedzał artysta budynek klasztorny, pochodzący z 17 wieku, związany z kościołem od południa czterema ramionami krużganków, otaczających wirydarz. Na stronie szkicownika, noszącej nadpis: »Krużganek klasztorny Klarisek«, widnieją: rysunek kropielnicy (osobno napis na niej i szkic dna), napis polski wierszowany z epitafjum z r. 1627 pięciomiesięcznego Stefana Lipskiego, oraz kopja napisu, znajdującego się, jak objaśnia przypisek: »na zrębie drzwi kruchty«. Strona, oznaczona napisem: »Stary Sącz — Kaplica św. Kingi — rzeźba drewniana część dawnego tryptyku XVI w.«, zawiera duży rysunek zabytku, do którego odnosi się wzmianka Łuszczkiewicza: »Na ścianie ciekawa płaskorzeźba drewniana św. Jana Chrzciciela z XV wieku, zdaje się skrzydło tryptyku, którego pendant, św. Barbara, znajduje się na korytarzach piętra«. Drugi całostronnicowy rysunek, przedstawia niemniej ciekawy zabytek — obraz Chrystusa miłosiernego i N. Panny Bolesnej w studni, wiszący — jak informuje przypisek — na pierwszym piętrze w ramieniu południowym krużganku. Osobne adnotacje określają kolory oryginału i materiał (deska). Jest to cenne dzieło malarstwa z tak ważnego środowiska artystycznego, jakim był niegdyś Nowy Sącz. Warsztaty sądeckie przez dłuższy czas świetnie się rozwijały, oddziaływując nawet na sąsiedni teren węgierski. Omalwia to dzieło prof. Łuszczkiewicza: »Korytarze na piętrze są równie sklepienie i jaśniejsze od dolnych; obrazy religijne pokrywają ściany, ale przeważnie są liche, z XVII wieku. Ważnym i pięknym jest obraz, przedstawiający w półfigurach Chrystusa miłosiernego i N. Pannę Bolesną w tak zwanej studni, wielkości małej natury. Malowanie to niewczesniejsze nad koniec XVI wieku jest pełne wyrazistości, charakter archaiczny«.

Pomiędzy ostatnie rysunki, odnoszące się do

Starego Sącza, wcisnął się szkic (z wymiarami) i osobny widok zgóry kamiennej kropielnicy z XVI wieku, znajdującej się w kruchcie kolegiaty nowo-sądeckiej.

Przed wyjazdem ostatecznym z Nowego Sącza urządzono jeszcze wycieczkę do niedalekiego Chełmca. Wspomina o tej miejscowości Wład. Łuszczkiewicz: »W pobliżu za Dunajcem leży wioska Chełmiec, a w niej ciekawy dla swych zabytków kościółek drewniany św. Heleny. Kościółek ten położony wśród cmentarza wiejskiego, postawiony został r. 1686 przez ksienię starosądecką Marchocką, jak to świadczy napis na belce tęczy«. — Dowodem pobytu Wyspiańskiego w Chełmcu są dwa duże widoki wnętrza kościołka: na chór muzyczny i na ołtarz główny. Kopja napisu z tęczy również się znajduje w szkicowniku. — Prof. Łuszczkiewicz odnalazł w tym kościele: »Wielki obraz w rodzaju Dollabelli w presbiterjum na lewo, [który] jest votum proboszcza bieganickiego Stanisława Wcianeczka i przedstawia tłum postaci dygnitarzy świata tego; między nimi coś podobnego do Zygmunta III. Figury są blisko naturalnej wielkości, postać fundatora klęczy na dole obrazu, a obok napis«. Wyspiańskiego więcej jednak zainteresował »napis na tablicy malowanej u spodu obrazu — ujętej w ramki renaissans.«, a nawet ramy i kartelusz herbowy z datą 1589, niż sam obraz z »dygnitarzami świata tego«. W Chełmcu powstały też rysunki: jakiegoś szczegółu architektonicznego o profilowaniu gotykiem, oraz (dwa) barwnie podmalowane jakiejś »kolumnienki środkowej, żłobkowanej«.

Z kościoła św. Heleny pochodzi, wówczas zapewne wywieziona, polichromowana rzeźba w drzewie, przedstawiająca św. Annę Samotrzecią, znajdująca się z daru Józefa Mehoffera (który brał udział w wycieczce) i Stanisława Wyspiańskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie. Muzeum to posiada również skrzydło tryptykowe z Chełmca, przedstawiające Madonnę i św. Jana, cenne dzieło malarstwa podkarpackiego.

JAN DÜRR

RUSZCZYCOWSKIE DOŻYNKI

I.

O samej północy zbliża się mój pociąg lesistą okolicą do stacji Wojgiany, skąd mam już tylko

dwa kilometry końmi do Bohdanowa. Głuche i bezładne wydają się po nocy te wielkie przestronie Oszmiańszczyzny, gdzie rzadkie wyspy

osiedli nikną w morzu zalesienia. Gwizd lokomotywy budzi donośne echa i wzmaga poczucie osamotnienia. Wyglądam z niecierpliwością stacji, gdyż oddawna już nie byłem w Bohdanowie, gdzie Ferdynand Ruszczyc spędza lato, nabierając zdrowia i sił po przebytej chorobie. Ale pociąg w Wojgianach staje tylko na minutę, więc z pewną tremą podciągam ku wyjściu moje tobołki fotograficzne, by je zdążyć wyładować. Obawa zresztą próżna: u drzwi wagonu spotykają mnie dwaj młodzieńcy bohdanowscy i w mig transportują wraz z bagażem do szerokiej bryki. O wszystkim pamiętał troskliwy gospodarz. Niebawem jedziemy znajomą drogą, rozświeconą późnym sierpem ostatniej kwadry: znów oglądam mocne zarysy pejzażu bohdanowskiego, jeszcze patetyczniejsze w nocnym wyolbrzymieniu, a rozwiewne festony brzoźowych przysad, któremi wjeżdżamy do dworu, przywodzą mi na myśl Ruszczycowską »Balladę«.

Po powitaniach i krótkiej rozmowie przy kolacji z panią Giną i młodzieżą, rozchodzimy się na spoczynek. Ferdynanda zobaczę dopiero jutro. Lokują mnie oczywiście w słynnym »domku ogrodowym«, który tak mile pamiętam z poprzednich bytności. Domek stoi w gęstym cieniu ogromnych lip, między którymi przeświecają gwiazdy. Białe jego ściany majączą powitalnie, a w okna zaglądną gałęzie jabłoni. Za czernią świerków zachodzi ostry księżyc z wygiętymi rogami, jakgdyby żywcem zdjęty z otomańskiego minaretu. Parna cisza splywa z lipowych podcieni i zalega ogrodowe ścieżki. Cały świat mrocznych, aksamitnych widziadeł lęgnie się pod granatowym sklepieniem wyiskrzzonego nieba, pod namiotami rozłożystych konarów i przyjaźnie zastępuje drogę błędzącym krokom nocnego wędrowca. Przydrożne jabłonie porozumiewawczo dotykają mej głowy. Znowu jestem w Bohdanowie...

* * *

Nazajutrz dzień jest złocisty i kolorowy, uśmiechnięty dostał blaskiem zniwnej pory, napiętrzony kłębami śnieżnobiałych obłoków. Domek ogrodowy wykwita jarzącą bielą ze szmaragdowej oprawy sadu. A sad utracił wczorajszą nocną tajemniczość i rozkłada się falisto, pręgowany modremi cieniami, przepysznie zieleniejący w porannym słońcu, nęcący znajomymi zakątkami. Chciałoby się biec we

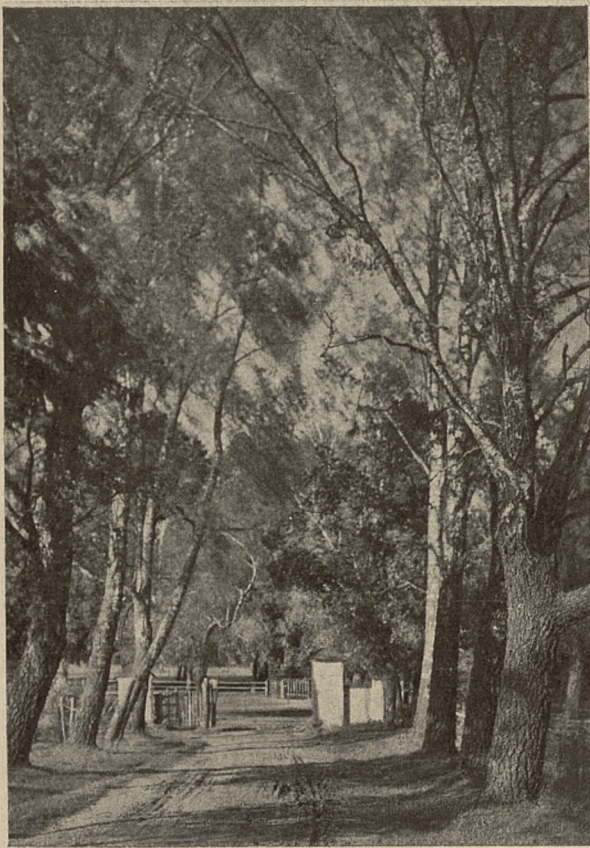


Ryc. 6.

Fot. Jan Bułhak.
Ferdynand Ruszczyc w Bohdanowie.

wszystkie strony na spotkanie jakichś miłych niespodzianek, chciałoby się nie pominąć żadnego miejsca w tym uroczym ogrodzie. Któż nie zna rzeźwego rozradowania wczesnej godziny letniej, gdy się wstaje tak szybko i chętnie, gdy ręce dokoła przyodziewku nie mogą nadążyć niecierpliwemu pośpiechowi, gdy nawołuje doń każdy poszum jabłoni za oknem, każdy odzew ptaka w jagodowych zaroślach, każdy skośny promień, igrający na ścianie rozkosznie natrętnem migotaniem? Kiedy całe to królestwo słonecznej uciechy wzywa do powitalnych odwiedzin i zapatrzeń, do dziecinnych porywów milczącego zachwycenia, a jaśnienie poranka prześwieśla myśli niefrasobliwą pogodą, idącą z samego wnętrza ziemi, z najgłębszych korzeni jej krzepkiego zarośnięcia, z najcichszych powiewów wiatru i z najśłodszych spojrzeń łaskawego błękitu?

Idę ku domowi. Trawniki w długich cieniach nabrzmiewają malachitową wzorzystością, a w słońcu pyszną się oslepiającą zielenią. Nigdzie niema chyba tak soczyście kolorowej murawy, jak w Bohdanowie; oko ślizga się po niej z rozkoszą, jak po najpiękniejszym dywanie. Zdaleka, z ławki na dziedzińcu wita mię Ruszczyc gestami ręki i podnosi się na moje spotkanie. Zbliżam się, oglądam go z ucieszonym zdumieniem, ledwie go poznaję po długim niewidze-



Ryc. 7.

Bohdanów. Aleja wjazdowa.

Fot. Jan Buthak.

niu. Wszak to prawie zdrowy człowiek! Kilku-miesięczny pobyt na wsi zaokrąglił wychudzone rysy i wyprostował postawę, oczy patrzyły rzeźko i wesoło, uśmiech i głos odzyskały pełnię dawnego wyrazu, a postać zwykłą ruchliwość, telegraficzne skróty powracającej mowy uzupełniają ekspresję roześmianej twarzy. Serdeczna chwila powitalna ukazuje mi radośnie dawnego Ruszczyca, tylko lwia grzywa jego czupryny z płowej stała się całkiem srebrna i przywodzi na myśl ośnieżony szczyt górski, w którym drzemiały ukryte moce.

* * *

Dwór i krajobraz bohdanowski są całkiem jednolite w swym szczególnie stężonym wyrazie. Niema w nich nic błyskotliwego, nic obliczonego na zewnętrzną, drobiazgową ozdobność. Jest prostota wielkich linii i mas, zadumana, surowa powaga i żywiołowa bujność wiekowego istnienia — te same cechy, jakie znajdujemy w pejzażach Ruszczyca, które tu przecież mają przeważnie swoje pierwowzory.

Stary dom jest niski i drewniany, rozłożysto wrośnięty w ziemię, jak sędziwe, mocno zakorzenione drzewo. Dom pamięta parę stuleci¹, a każda jego belka jest przesiąknięta, jak żywicą, oddechem wielu pokoleń, nawarstwieniem wielu żywotów rządzonych i pracowitych. Wyczuwa się tę długowieczność w stromym dachu, szeroko nasuniętym na ściany, w małych oknach i przestronnych pokojach, w pojemnej jadalni z belkowanym sufitem, wspartym na słupach; słupy te zdają się dźwigać z wysiłkiem kanciastą powalę nad długim stołem, gdzie zasiada codziennie dwadzieścia osób rodziny i domowników, zdają się chronić od załamania gościnne rozprzestrzenienie domostwa, wyrastającego, jak grzyb, prosto z ziemi. Okna w jadalni są tak niskie, że służą za drzwi, i to nie tylko dzieciom, ale czasem i starszej młodzieży, która tolerowanym zwyczajem skraca sobie tędy drogę na dziedziniec. A za oknami kolorowe twarze malw tulą się do drewnianych ścian i mienią się na ich burem tle barwą tem żywszą.

Dom bohdanowski przetrwał zwycięsko wojenne zniszczenie i, chociaż ogołocony z wielu cennych nabytków, nie przestał być ogniskiem tradycji rodzinnej i skarbcem jej pamiątek. Głębokie przywiązanie do tradycji jest jego dominującym rysem. Całe wnętrze domu, jego rozkład i ustawienie, zawartość każdego pokoju, sprzęty, książki, wizerunki i obrazy — wszystko ma tę samą patynę szacownej długowieczności. Rodzina i ziemia są tu sprawą najważniejszą, a obyczaj domowy — pieczołowicie przechowywanym klejnotem. A jaki dom — tacy są i ludzie. W Bohdanowie obyczaj delikatnej uwagi, troskliwego pamiętania o formach obcowania nie ogranicza się do osób najbliższych, lecz obejmuje wszystkich: domowników i sąsiadów, służbę i czeladź dworską. Żadna uroczystość rodzinna służby nie odbywa się bez życzliwego udziału państwa, a na pogrzeb staro ciwuna Ruszczyćowie przyjeżdżają umyślnie z Wilna, by mu oddać godnie ostatnią posługę. W stosunkach dzieci do rodziców łączy się wzruszająco nieprzymuszona swoboda z karnem, pełnym szacunku posłuszeństwem, a te znów nie umniejszają serdecznego przywiązania i przyjaznej ufności. W tej patryarchalnej rodzinie wszystkie radości i troski są wspólne,

¹ Zbudowany podobnie, jak kościół bohdanowski, w roku 1690.

każde imieniny lub rocznica stanowią powszechne święto, uświetnione przez upominki, niespodzianki lub obchody, z wczesnym przygotowaniem starannie i w wielkiej tajemnicy. Bohdanów jest naprawdę skarbnicą i wzorem cnót domowych, dostojnym zwierciadłem starodawnej polskiej zacności.

Czynię te wszystkie refleksje, witając się kolejno z licznym towarzystwem starszych i młodzieży, przypominając się osobom mniej znanym, podziwiając, jak powyrastało młode pokolenie. Z przyjemnością patrzę na tę sporą gromadkę chłopców i dziewcząt, pełną wesołej i zdrowej tężyzny, a jednak tak dobrze wychowanej i miłej w obejściu. Niema w nich współczesnego rozdźwięku ze starszym otoczeniem, ani szorstkiej przeciwstawności — czuje się pewność, że młodzi potrafią utrzymać spuściznę moralną poprzedniego pokolenia, uszanować ją i przysporzyć jej wartości. Jest coś głęboko krzepiącego w widoku tych dwóch światów, zachodzącego i wschodzącego na tym samym obszarze dziedzicznego gniazda, w cieniu starego domu, wśród piękna fizycznego i duchowego rodzimej ziemi. I patrzę z podziwem i uwielbieniem na tego zacnego, kochanego Ferdynanda, jak idzie przez dziedziniec, oparty na ramieniu troskliwej, macierzyńsko czującej pani Giny, i uśmiecha się serdecznymi oczami do ludzi i świata; patrzę na tę wielką, żarliwą duszę, na tego mocarza i twórcę najwyższego piękna, łączącego to dostojeństwo z przedziwną prostotą i ujmującą dobrocią. Gdziekolwiek obrócić oczy — widzę którąś z jego natchnionych wizyj, widzę któryś z jego niezapomnianych obrazów: czy to »Stary dom« ze skłębionym obłokiem, co się rozskrzydla nad oplotami ganku, czy to »Gniazdo«, burzliwe kotłowisko sinych chmur i drzewnych szczytów ponad domem; czy to »Pokój babuni« i inne wnętrza domowe, odtworzone z taką miłującą mocą, że każde żyje własnym utajonym życiem, czy to »Sad« i »Jabłonie«, splecione w wieloramienne skręty, nabrzmiałe rodzajnymi sokami ziemi. A potem znów powracam do ich realnych wzorów, oglądanych w słońcu dzisiejszego poranka i myślę, jak ten wielki artysta ożywił je i unieśmiertelnił swymi rękami i swym sercem, jak umiał w barwach i kształtach ukazać duszę wszelkiego jestestwa. Pojmuje, że jego obrazy nie były płodem estetycznych wczasów, lecz etapami



Ryc. 8.

Fot. Jan Bullhak.

Bohdanów. Widok na dom z głębi ogrodu.

głębokich przeżyć, że nie zabawą były, lecz służbą, nie wypadkiem, lecz koniecznością, że artysta nie szukał motywów, tylko żył z nimi i dla nich, że te motywy były treścią całego życia i rodziły się na jego płótnach w rozmiłowanej ekstazie.

I wiem, że dokądkolwiek pójde, będzie wciąż to samo urzeczenie: w brzoźowej alei wjazdowej ujrzę fantastyczną »Balladę« i chłostanych deszczem i dołą »Wychodźców«; obok na polu zobaczę »W świat« — nieutuloną żalność rozstania z żywicielką-glebą, rozwaloną w przepastne skiby pod siwem, chmurnym niebem; nad rzeczką Holszanką odnajdę »Stary młyn«, szumiący o tajemnicy ziarna i chleba, na skraju dworu mistyczne »Dożynki«, rojowiskiem świetlików rozsypane po pochyłości wzgórza pod brzoźową kaskadą, a za dworem — w tem wiadomem, sakralnym miejscu, rysującym się na widnokregu spadzistym konturem — zobaczę »Ziemie«, niebosiężny hymn prostoty i wielkości, święte przymierze artysty-ziemianina z rodzimą glebą pod dramatycznym ogromem



Fot. Jan Bułhak.

Bohdanów. Klony przy »domku ogrodowym«.

obłoków i nieba. I tak rzeczywistość, codziennie słoneczna, zespala się z oszałamiającymi zja-

wicznych wrażeń i wstrząsów, w których cześć i uwielbienie dla cudownego artysty miesza się

Ryc 10.



Fot. Jan Bułhak.

Bohdanów. Sad jabłoniowy.

wami malarskich wcieleń ruszcycowskiego Bohdanowa i uderza do głowy nadmiarem błyska-

z niesamowitem oczarowaniem tym jego podwójnym światem.

JAN BUŁHAK

ZMIANY HYDROGRAFICZNE W ŚRODKOWEJ CZĘŚCI DORZECZA NIEMNA

Sieć rzeczna niżu Polskiego ustaliła się w zarysie w epoce podyluwalnej bezpośrednio po całkowitem ustąpieniu pokrywy lodowej, jednakże zmiany w kierunkach odpływu wód i związane z nimi przesunięcia działów wodnych zachodzą do dzisiejszego dnia. Zjawiska te zwane kaptażami czyli przeciągnięciami występują zwłaszcza tam, gdzie poszczególne dorzecza oddzielają niskie działy wodne. Terenami najbardziej podatnymi niżu Polskiego będą szerokie dawne doliny dyluwalne.

Kaptażem, czyli przeciągnięciem nazywamy zjawisko polegające na ściągnięciu wód należących do innego dorzecza przez rzekę mającą większy spadek.

W ciągu ostatnich dziesiątków lat w środkowej części dorzecza Niemna odbyło się kilka ciekawych przeciągnięć o dość znacznym przesunięciu działów wodnych poszczególnych dorzeczy. Zmiany te nastąpiły między prawobrzeżnymi dopływami Niemna, a mianowicie: Kotrą i Ułą, dopływem Mereczanki, Kotrą i Rotniczanką oraz ostatnio pomiędzy górną Mereczanką i Wąką, dopływem Wilji¹.

Dorzecze Kotry obejmowało doniedawna zachodnie krańce wyżyny lidzkiej oraz znaczny obszar pradoliny środkowego Niemna, między Porzeczem, Jeziorami i Skidlem. Kotra zbiera wody, płynące w znacznej części przez piaszczyste i bagniste przestrzenie puszczy grodzieńskiej. W początkach ubiegłego stulecia dorzecze Kotry obejmowało obszar 2300 km². Spadek Kotry jak i większości jej dopływów jest nadzwyczaj mały i wynosi w wielu miejscach po kilka cm. na km. Rzeki więc płyną powoli, erozja wód znajduje się prawie w uśpieniu.

Z dorzeczem Kotry sąsiaduje na północy dorzecze Uły. Uła posiada znaczny spadek, wynoszący około 1 m. na km., a w związku z tem

wykazuje intensywną erozję i szybkie rozszerzanie swego dorzecza przez przeciąganie górnych dopływów Kotry.

Jedno z ciekawszych przeciągnięć, jakie odbyło się w północnej części puszczy grodzieńskiej w okolicy Dubicz, możemy całkowicie odtworzyć na podstawie porównania map topograficznych wydanych w różnych latach. Kotra, wypływająca z jeziora Pelasa pod Dubiczami, tworzyła w pierwszej połowie zeszłego stulecia dużą rzekę, którą spływały wody zbierane przez Przeżożę i inne mniejsze dopływy, jak Nacza, Ślepienica. Od jeziora Pelasy płynęła Kotra początkowo na zachód, a następnie na południowy - zachód przez bagniste obszary puszczy grodzieńskiej. W górnym swym biegu Kotra otrzymywała wody z południa z jeziora Motora, przez rzeczkę Draniliszki, oraz z północy z okolicy Grzyboszy przez Dubówkę. Dubówka wypływała z jeziora Duba ciągnącego się od Grzyboszy po Karawiszki. Uchodziła do niego z północy rzeczka Koniawka spływająca z okolic Koniawy. Na zachód od tego jeziora przebiegał dział wodny Kotry i Uły między wsiami Krakszle i Karawiszki, a więc w pobliżu samego jeziora. Dział wodny nie był tu stały, bowiem Uła posiadająca duży spadek szybko rozszerzała swoje dorzecze i już około 1860 r. jezioro Dub znalazło się na dziale wodnym. Widzimy więc na mapie 1 : 126000 z roku 1865, że z jeziora Duba wypływają dwie rzeczki, jedna z nich Dubówka uchodzi do Kotry, zaś ku zachodowi odpływa górny odcinek Uły.

Od chwili połączenia się Uły z jeziorem Dubem powiększył się znacznie przepływ wód w rzece, która przy dużym spadku zaczęła szybko pogłębiać swoje koryto. Ponieważ jezioro było niegłębokie (około 3 m.), więc jego powierzchnia szybko się zmniejszała.

Przeciągnięcie to miało doniosłe znaczenie, gdyż w miarę obniżania się poziomu jeziora Duba, przestało ono spływać do Kotry, oddając wszystkie swe wody do Uły. Dubówka, która dotychczas odprowadzała wody do Kotry, część swych wód zaczęła oddawać do Uły, która następnie całkowicie przeciągnęła ją do swojego

¹ Wzmianki o tych przeciągnięciach znajdujemy w pracach M. Prószyńskiego i E. Rühlega p. t. »Jeziora rynnowe pod Grodnem w pradolinie Kotry i Rotniczanki«. Przegląd Geograf. t. XIII, 1933, oraz J. Sarnickiego p. t. »Sztuczny kaptaż w puszczy Rudnickiej«. Wiadomości Geograf. 1933 r. Nr. 8-9-10.



Schematyczna mapka hydrograficzna prawobrzeżnego dorzecza środkowego Niemna. Podziałka 1:1.500.000.

- 1 — Obszar przeciągnięty z dorzecza Kotry do Rotniczanki.
- 2 — „ „ „ „ do Uły dopływu Merezanki.
- 3 — „ „ „ „ Merezanki do Waki dopływu Wilji.

dorzecza, powodując tem samym bifurkację Kotry w pobliżu ujścia Dubówki. Znaczny obszar dorzecza górnej Kotry stał się wtedy wspólny dla Kotry i Uły. Zupełny zastój erozji Kotry na terenie puszczy grodzieńskiej zezwolił na dalsze przeciąganie jej wód przez Ułę. Wkrótce górna Kotra rozpoczęła całkowicie oddawać swe wody do Dubówki i dalej do Uły. Przeciągnięcie to powiększyło obszar dorzecza Uły o 370 km², zwiększył się równocześnie przepływ wody i rzeka stała się wtedy splawna, szczególnie na wiosnę. Z czasu tego pochodzą notatki historyczne, które podają źródła Kotry już nie w jeziorze Pelasa lecz w jeziorze Motora.

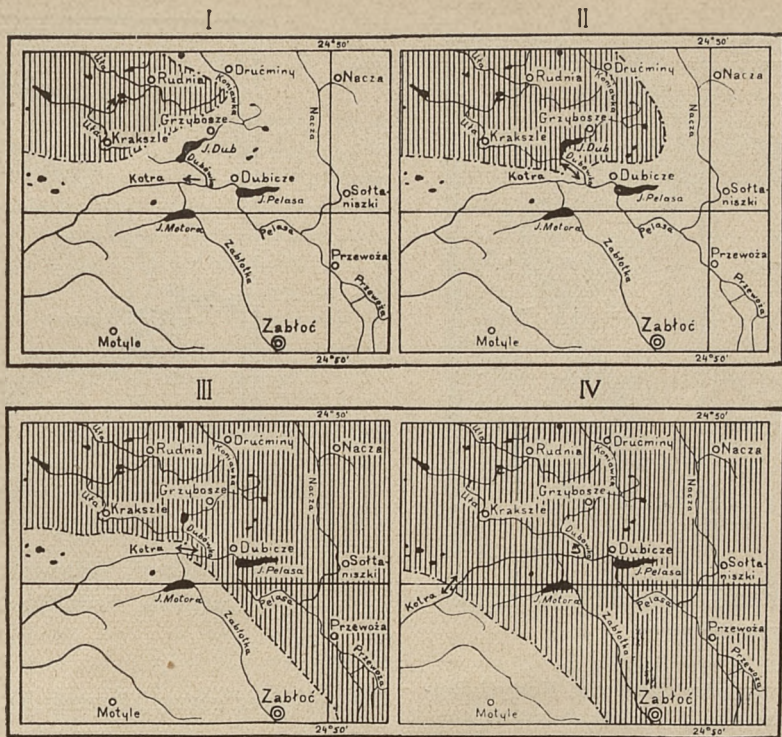
Rabunek Uły nie ograniczył się jednak tylko do górnego dorzecza Kotry, gdyż rozpoczęło się intensywne przeciąganie i niższego biegu; wkrótce więc Draniliszka spływająca z jeziora Motora skierowała swe wody do Uły. Przeciągnięcie Uły musiało być nadzwyczaj szybkie, gdyż już na mapie rosyjskiej 1 : 84000 (1892 r.) widzimy, że z dużego odcinka Kotry, od leśniczówki Koźliszki na zachodzie, wody spływają do Uły. Przeciągnięcie odbyło się więc między rokiem 1850 a 1892.

Wskutek tych zmian hydrograficznych spłynęło zupełnie jezioro Dub, którego obecnie nie ma na mapie Wojskowego Instytutu Geograficznego z 1927 roku. Prawdopodobnie i powierzchnia jezior sąsiednich, a głównie Pelasy, uległa nieznacznemu obniżeniu i zmniejszeniu, gdyż pierwotnie musiało ono znajdować się na wysokości 130 m. n. p. m., gdy obecnie leży na 128 m. n. p. m.

Opisany powyżej wypadek jest jednym z ciekawszych przykładów przesunięcia działów wodnych, spowodowanych wdarciem się młodej rzeki w obszar o uśpionej i nikłej erozji.

Drugie przeciągnięcie miało miejsce w połowie zeszłego stulecia w okolicy Porzecka, między Rotniczanką a Purją, dopływem Kotry. Dorzecze Kotry na północo-zachodzie obejmuje liczne jeziora odwadniane przez Purję i Pyrę do Kotry.

Najbardziej na północy znajdowały się jeziora Sałackie i Porzeckie. Jeziora te, leżące w głębokich rynnach, spływały okólną drogą do Niemna. Od północo-zachodu z dorzeczem Kotry graniczy dorzecze niewielkiego dopływu Niemna — Rotniczanki, uchodzącej pod Druskienikami na



Mapki kolejnych zmian hydrograficznych między dorzeczem Uły a Kotry. Kreski pionowe — obszar dorzecza Uły, biały obszar dorzecza Kotry. Podziałka 1:450.000.

I — stan przed rokiem 1850, dział wodny przebiega na SE od Krakszli. II — około 1870 r. — przeciągnięcie Koniawki, szybkie zmniejszanie się jeziora Duba, bifurkacja na Dubówce. III — około 1880 r. — przeciągnięcie Naczy i Przewoży, bifurkacja Kotry poniżej ujścia Dubówki. IV — stan od 1892 r. — przeciągnięcie Zabłotki i górnej Kotry, dział wodny biegnie koło gajówki Koźliski.

wysokości 80 m. n. p. m. Spadek jej wynosi od $1\frac{1}{2}$ do 2 m. na km. Rzeczka ta posiada więc dużą siłę erozji i podobnie jak Uła rozszerza swoje dorzecze. Około 1840 r. źródła górnego dopływu Rotniczanki, zwanego Kusienką, znalazły się w sąsiedztwie jeziora Sałackiego, o 2 — 3 m. niżej powierzchni jeziora.

Na wiosnę 1848 roku, wezbrane wody jeziora Sałackiego przelały się bądź samodzielnie, bądź też przy pomocy człowieka przez pobliski dział wodny do doliny Kusienki. Znaczna różnica poziomów przyczyniła się do łatwego i szybkiego zniszczenia niewielkiej już wtedy zapory i masy wody zaczęły gwałtownie spływać do Rotniczanki, powodując powódź w okolicy Rotnicy. Powierzchnia jeziora Sałackiego szybko obniżyła swój poziom, a ponieważ głębokość jego wynosiła zaledwie kilka metrów więc wkrótce zupełnie zniknęło.

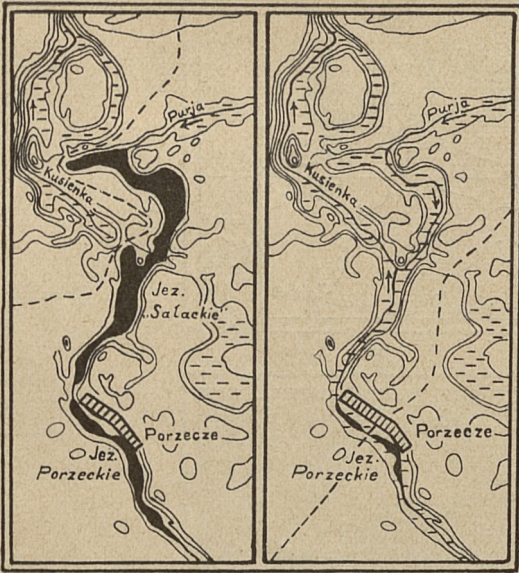
Rezultatem tego przeciągnięcia było przesunięcie na południe działu wodnego Rotniczanki.

Purja odpływająca do Kotry zmieniła odpływ ku północy. W tym samym kierunku popłynęły wody z jeziora Porzeckiego i Mołoczna. Jeziora te spłynęłyby prawdopodobnie, gdyby nie wzniesiono na północ od Porzecka tamy, co zahamowało erozję i przesuwanie się działu wodnego ku południowi. Obecnie jezioro Porzeckie leży na działle wodnym. Zmiany powyższe zmniejszyły dorzecze Kotry o 50 km², zaś Rotniczanka powiększyła swoje prawie dwukrotnie.

Trzeci wypadek przeciągnięcia, tym razem już całkowicie sztucznego, zaszedł w puszczy rudnickiej pomiędzy Mereczanką a Waką. Mereczanka spływa z zachodnich krańców wzniesień Oszmiańskich i płynie ku zachodowi wyraźnie zaznaczającą się doliną. Dopiero pod Jaszunami wypływa na równy i bagnisty teren puszczy, płynąc jej środkiem. Na tym obszarze pod wsią Żegarynem w 1930 i 1931 r. przekopano kanał łączący Mereczankę z jeziorem Popis. Ponie-

przed 1848 r.

po 1848 r.



--- dział wodny

Ryc. 13.

Zmiany hydrograficzne między dorzeczem Kotry i Rotniczanki pod Porzeczem. Podziałka 1:100.000.

wał Merezanka płynie około 1 metra poniżej jeziora, została ona spiętrzona 2 m. jazem, aby wody jej mogły odpływać na północ do Waki. Przy normalnym stanie wód kanałem odpływa wszystka woda Merezanki, a tylko na wiosnę nadmiar wód płynie starym korytem. Przekopanie tego kanału miało na celu zasilenie wód



Ryc. 14.

Sztuczne połączenie Merezanki z Wąką pod Zegarynem. Podziałka 1:150.000.

Waki przez górną Merezankę, gdyż nad Wąką znajduje się pod Landwarowem wielka papiernia, użytkująca spadek wód. Obszar w ten sposób przeciągniętego dorzecza Merezanki wynosi około 400 km².

Poza wyżej opisanymi przeciągnięciami znajduje się jeszcze kilka innych, jednak o mniejszym znaczeniu, które z łatwością dadzą się wyśledzić przy porównaniu map wykonanych w różnych latach.

EDWARD RÜHLE

Z PIŚMIENICTWA

Otton Hedeman: »DZISNA I DRUJA MAGDEBURSKIE MIASTA«. Wilno 1934. Str. 8 + 487, 2 plany. (Rozprawy wydziału III. Tow. Przyj. Nauk. w Wilnie, t. VIII).

Gdynia i Gdańsk z Wisłą nie mogą zaspokoić potrzeb wszystkich ziem Rzeczypospolitej. Gdy Litwa zamknęła żeglugę niemieńską, nasze ziemie północno-wschodnie duszą się gospodarczo, zwracają się więc ku swej drugiej odwiecznej drodze do morza, ku Dźwinie, z jej wielkim, dziś nawpół zamarłym portem ryskim. Stąd budowa kolei Woropajewo — Druja, projekty portu rzecznego w Druui. Książka Hedemana jest więc szczególnie dziś aktualna. Przedstawia przeszłość miast naddźwińskich, położonych na obu krańcach dostępu do wielkiej rzeki. Odkrywa ich ważną rolę w organizmie gospodarczym dawnej Rzeczypospolitej.

Dwie osady, w niewielkiej od siebie odległości położone,

w podobnych napozór warunkach (u ujścia rz. Dżisny i Drujki do Dźwiny), a jednak tak różne. Różne ustrojowo — królewskie miasto Dżisna i prywatna sapieżyńska Druja; różne rolę gospodarczą.

Pierwsza, to ośrodek wielkiego handlu ciężkimi produktami: drzewem i zbożem. Tu spływają przede wszystkim produkty wielkiego kompleksu puszczy dorzecza Dżisny. Charakter gospodarczy kształtuje strukturę społeczną ludności miasta. Patrycjat: kilkanaście bogatych rodzin kupieckich, sprawujących rządy, i pospólstwo: »mołojcy«, trudniący się splawem ryskim, sporo rzemieślników. Miasto gorączkowo ożywia się, na krótko, dwa razy do roku, gdy przybór wiosenny i jesienny umożliwia splaw wielkich ładownych statków i tratw przez dźwińskie porohy.

Druja powstała na przecięciu rzeki przez stary trakt z Moskwy do Królewca. Jest to etap wielkiego handlu lądowego, handlu towarami lżejszemi: płótnem, skórą,

szczecina, tytoniem. Rytm życia Drui wyznaczają trzy wielkie jarmarki w roku. Mieszkańcy trudnią się transportem łądowym, kramarstwem, rolnictwem.

Książka Hedemana stara się dać wszechstronny obraz przeszłości miast, opiera się głównie na materiale archiwalnym z wieku XVIII. Obraz ma więc cienie tej epoki. Krzywdy stanu mieszczańskiego, niemoc państwa, rozlewne temperamenty, wyładowujące się w bójkach i pieniactwie, procesy czarownic, nieporozumienia wyznaniowe. To tylko jedna strona, ale autor wydobywa też wszystko, co pozytywne. Bezinteresowne przywiązanie do rodzinnego miasta, zgodne naogół współzycie wznaj i narodowości. Oba miasta, choć były (szczególnie Dżisna) wyspami prawosławia wśród ziem katolickich, należą do kultury polskiej. Świadczą o tem nietylko księgi miejskie, ale też po polsku prowadzone księgi cerkiewnych bractw prawosławnych. Zdarzały się wypadki nietolerancji wyznaniowej, ale też umierający mieszczanin prawosławny w testamencie nie pomija datkiem franciszkanów, a szlachcic-katolik, a wielki pan, dobrodziej klasztorów, zostawia też legat dla »szczytów dzisiejskich«. Nieraz bywało ciężko w obu miastach, ale gdy przyszedł czas próby w czasie rozbiorów, prawosławna ludność Dżisny nie cofa się przed ofiarami, stawiając wytrwały opór Targowicy.

Nowsi badacze przeszłości miast ograniczają się zwykle do przedstawienia jednego zagadnienia: handlu, rzemiosła, ustroju, gospodarki miejskiej, czy nawet którejś dziedziny kultury. Całość przekracza możliwości jednego badacza. Opracowanie całkowite powstaje dziś raczej wysiłkiem zbiorowym (np. ostatnio wzorowe »Dzieje Torunia«). Pomimo to Hedeman podjął się samodzielnego opracowania całości i z próby wyszedł zwycięsko. Niewątpliwie szersze tło porównawcze pozwoliłoby niejedną szczegół dokładniej wyjaśnić, zaoszczędziłoby wysiłku i... miejsca w książce. Tem nie mniej autor, poprzedzony tylko nielicznymi, nieznośnie tendencyjnymi pracami syjskimi, dał po raz pierwszy trafny już zdaje się obraz ogólny, a w przypisach zebrał moc wskazówek do spraw szczegółowych, które ułatwią pogłębione opracowanie. Książka nie jest przeznaczona tylko dla naukowców. Powinien ją przeczytać i niewątpliwie przeczyta każdy inteligent regionu naddzińskiego, szczególnie niezbędną okaże się dla nauczycieli. Konkretny, bliski, ważny i ciekawy materiał, wydobyty z archiwów przez autora, ożywi i pogłębi nauczanie historii i zagadnień współczesnych regionu. Ogólne wyniki powinny rozpowszechnić się szerzej. Dla nas, czytelników z dalszych stron, przyniesie wspomnienie powiewu wielkiej, niezapomnianej rzeki, przypomni ludzi żyjących nad nią i na niej. S. HERBST

● BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 14 października do 24 listopada 1934 r. Nr 42 — 47).

PRZYRODA POLSKI.

Geografia.

PAWŁOWSKI STANISŁAW, BYSTRON JAN STANISŁAW, PERETIATKOWICZ ANTONI. Polska współczesna. Geografia polityczna, kultura duchowa, wiadomości prawno-polityczne. Wyd. 4 popr. i uzup. Lwów, Warszawa 1928. [1934]. Książnica-Atlas, s. VII, 216.

Gleboznawstwo.

ŁOZINSKI WALERJAN. Gleby leśne podgórza Wschodnich Karpat. Kraków 1934. Nakł. Polska Akademia Umiejętności, s. 2 nlb., 44.

Hydrografia.

ROCZNIK hydrograficzny. 1929. Dorzecze Niemna i Dżwiny. Warszawa 1934. Nakł. Min. Komunikacji, s. 2 nlb., 51, tabele 2, mapa 1.

Zoologia.

BOEHM BOLESŁAW, dr. Fauna Przedgórza Karpat w okolicy Stryja i Doliny i jej znaczenie stratygraficzne, tabl. 1-2, fig. 1-2. Warszawa, Borysław, Lwów 1934, s. 2 nlb., 50, 2 nlb, tabl. 2.

KULTURA POLSKI.

Etnografia.

DYNOWSKI WITOLD. Barwne kufry chłopskie z okolic Wileńszczyzny i Polesia. Wilno 1934. Nakł. Instytut

Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej, s. 3 nlb., 64, errata s. 1 nlb., tabl. 16, mapy 3.

GAJEK JÓZEF. Kogut w wierzeniach ludowych. Lwów 1934. Nakł. Tow. Naukowe, s. 172, tabl. 1.

UDZIELA SEWERYN. Ziemia lemowska przed półwieczem. Zapiski i wspomnienia z lat 1888-1893. Z 12 ryc. Lwów 1934. Nakł. Tow. Ludoznawcze, s. 83, 2 nlb.

ZABROCKI LUDWIK. Gwara Borów Tucholskich. Szkic historyczno-genetyczny. Poznań 1934. Nakł. Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk, s. 144.

Historja.

GOTTFRIED KAZIMIERZ. Kościół i klasztor OO. reformatów w Jarosławiu. Jarosław 1934. Nakł. Klasztor OO. Reformatów w Jarosławiu, s. 61, tabl. 1.

Morze i Pomorze.

GÓRSKI KAROL. Pomorze wczoraj i dziś. Lwów 1934. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, s. 184, tabl. 10.

NASZE MORZE i wybrzeże. Ilustrowany almanach morza i wybrzeża polskiego. Gdynia 1934, s. 79, mapa 1.

ŚWIATOPOGLĄD morski. Praca zbiorowa. Pod red. Józefa Borowika. Toruń 1934. Sgł. Kasa im. Mianowskiego, s. XVI, 390, 2, mapki 2.

Opisy.

GRÓDECKI ROMAN, LEPSZY KAZIMIERZ, FELD-

MAN JÓZEF. Kraków i ziemia krakowska. Lwów 1934. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, s. 288, tabl. 20.

JELLENTA CEZARY. Sosny otwockie. Obraz miasta-uzdrowiska. Warszawa 1935, s. 6 nlb., 158, 1 nlb., tabl. 9. Podróże.

KNEBLEWSKI WACŁAW, ks. U źródeł świętej rzeki. Szkice z podróży po Palestynie. Warszawa 1934. Sgł. Dom Książki Polskiej, s. 189, 1 nlb., tabl. 13.

Przewodniki.

PALINSKI PIOTR. Przewodnik po polskim wybrzeżu Bałtyku i po Ziemi Kaszubskiej.

SEMPOŁOWSKA STEFANJA. Przewodnik po Powązkach. Wyd. 3. Warszawa 1934. Nakł. »Nasza Księgarnia«, s. 70, 1 nlb., plan 1.

WILCZYŃSKI WŁADYSŁAW. Informator wieluński. Wieluń 1935, s. 140, mapa 1 + Uzupelnienia i poprawki s. 3 nlb.

KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO i TURYSTYKA

»II MIĘDZYNARODOWY ZJAZD SŁAWISTÓW« (Filologów słowiańskich).

Zjazd ten, drugi z kolei, odbył się w Warszawie w dniach od 23—30 września ub. r. Między pierwszym Zjazdem, który został zainicjowany przed pięciu laty w Pradze, a obecnym, uwidoczniła się poważna różnica. Pierwszy odznaczał się niewątpliwie większą wspaniałością, szerszym rozmachem, miał odrazu przygotowane tezy do dyskusji, a więc jasno wytknięty cel; drugi tego wszystkiego nie posiadał, był skromniejszy pod względem ilości uczestników, np. nie było przedstawicieli sowieckiej slawistyki, był może mniej reprezentatywny, lecz zato, jeżeli chodzi o jego wartość naukową, to chyba stał znacznie wyżej.

Komitet Organizacyjny II Zjazdu uznał za potrzebne stworzenie nowej sekcji, mianowicie kulturalno-społecznej, wobec czego do istniejących trzech sekcji I Zjazdu: językoznawstwa, historii literatury i dydaktyki przybyła jeszcze jedna. Ta sekcja kulturalno-społeczna nie miała jakiegos całkowitego wyrażnego oblicza, niemniej jednak była całkiem ciekawa, właśnie ze względu na różnorodność tematów. Tak więc pomieszczono tu zagadnienia prawnoustrojowe i kulturalno-historyczne, referaty na temat antropologii Słowian, prehistorji ziem słowiańskich, wreszcie etnografji słowiańskiej. Z takiego układu tematów możnaby wnioskować, że ta sekcja do pewnego stopnia mogłaby pomieścić się w innej organizacji: Etnografów i Geografów słowiańskich.

Jest rzeczą niezmiernie trudną przedstawić całkowity obraz Zjazdu, skoro się weźmie pod uwagę różnorodność specjalizacji uczestników i wszechstronność tematów, a przede wszystkim to, iż równocześnie wygłaszano kilkanaście referatów w różnych sekcjach. Zdarzało się tak, że w tym samym czasie chciałoby się słuchać dwóch lub trzech odczytów, a musiało się poprzestać na jednym. Najobficiej była obsadzona sekcja historii literatury, bo tu ilość referatów doszła do sześćdziesięciu, następnie sekcja językoznawcza z pięćdziesięciu czterema referatami, potem kulturalno-społeczna z trzydziestoma i dydaktyczna z kilkoma zaledwie.

Ten obfity materiał musiał być jeszcze w jakiś sposób rozgatkowany, co okazało się możliwe dzięki pokrewieństwu niektórych tematów. O podziale w sekcji kulturalno-społecznej już się wspomniało wyżej, w sekcji językoznawczej podzielono materiał na zagadnienia ogól-

ne i metodologiczne, do których zaliczono pokrewieństwo językowe, różnicowanie się języków, kwestja językowego barbaryzmu i t. d., na zagadnienia porównawczego językoznawstwa słowiańskiego (dialektologia, geografia lingwistyczna, historia), wreszcie odrębny dział stanowiły referaty o poszczególnych językach słowiańskich (problemy o znaczeniu podstawowym, jak np. filologia staro-cerkiewno-słowiańska, słowniki).

Sekcja historii literatury została podzielona na więcej działów, a mianowicie na pierwsze miejsce wysunięto zagadnienia metodologiczne, przyczem chodziło w tym względzie głównie o ustalenie metody badań literatur słowiańskich, następnie zgrupowano zagadnienia wzajemnych oddziaływań Słowian w dziedzinie literatury, w dalszym ciągu wydzielono zagadnienia odnośnie do literatur poszczególnych narodów słowiańskich, wkońcu stworzono całkiem odrębną grupę, poświęconą Mickiewiczowi, ponieważ II Zjazd odbywał się pod znakiem setnej rocznicy »Pana Tadeusza«.

Z powyższego zestawienia wynika, iż była obfitość i różnorodność spraw, które poruszano i które budziły zainteresowanie. Trudno byłoby mówić o jakiejś planowości ze strony uczestników Zjazdu w ich wystąpieniach czy referatach, ale w każdym razie było widoczne, iż czeska grupa uczestników ma określony cel, przynajmniej w ogólnych zarysach, i że dąży do jakiejś syntezy w swem działaniu, w tym sensie, aby Zjazd przyniósł jakiś konkretny pożytek. Jeżeli chodzi o sekcję literatury, to dało się zauważyć, że tutaj delegaci ukraińscy bardzo starannie przygotowali materiał i ich referaty odznaczały się bardzo dobrem opracowaniem. Możliwe, że i w innych sekcjach można było zauważyć tę samą staranność, lecz ogarnięcie całości przez jedną osobę okazało się niemożliwe.

Można stwierdzić, że plon pracy II Zjazdu był chyba dodatni i pożyteczny; zapewne przyczyni się do wypełnienia, dzięki pobudce, jaką każdy Zjazd z sobą przynosi, wielkiej luki w naszej jednostronnej slawistyce. Mamy mianowicie kilkunastu wybitnych językoznawców-slawistów, również i etnografja słowiańska ma swoich przedstawicieli doskonałych, natomiast historia literatur słowiańskich wymaga jeszcze bardzo starannej pieczy, w tym bowiem względzie nie dorównujemy jeszcze innym Słowianom, a szczególnie Czechom.

JÓZEF GOŁĄBEK